CENA 10 GR. 2 NAKŁAD PO KONFISKACIE

SZTAFETA

CODZIENNE PISMO NARODOWO - RADYKALNE

Rok I Wtorek, 22 maja 1934 r. Nr. 18

2.000 osób bez dachu nad głową

Pożar zniszczył handlową dzielnicę Chicago

Dantejskie sceny w płomieniach

NOWY JORK 21.5. W niedzielę popołudniu wybuchł w dzielnicy handlowej Chicago olbrzymi pożar. Ogień powstał w zagrodzie dla bydła, wskutek rzucenia niedopałka papierosa na słomę. Pożar przerzucił się potem na elewatory zbożowe, a następnie na spichrze, w których magazynowano oleje i amonjak. Wkrótce cała dzielnica stanęła w płomieniach, dzięki silnemu wiatrowi o olbrzymiej szybkości i długotrwałej suszy.

Zmobilizowano wszystkie oddziały straży ogniowej w Chicago Wszystkie jej jednak wysiłki były bezowocne. Zdołano jedynie uratować sąsiednią zamieszkałą dzielnicę przez wysadzenie w powietrze kilku domów, co stworzyło pustą przestrzeń.

Pożar umiejscowiono dopiero po 6 godzinach.

LONDYN 21.5. Z Nowego Yorku podają dalsze szczegóły strasznej katastrofy pożaru, która w pierwszy dzień Zielonych Świąt nawiedziła dzielnicę handlową miasta Chicago.

Według dotychczasowych obliczeń, straty szacowane pierwotnie na 10 miljonów dolarów, wynoszą conajmniej 25 miljonów dolarów. Pastwą płomieni padły nietylko zabudowania handlowe, w tem 11 magazynów z żywem bydłem, ale około 200 domów, zamieszkałych przeważnie przez urzędników rzeźni centralnej. Około 2000 osób jest bez dachu nad głową.

Liczba zabitych nie jest jeszcze dokładnie ustalona. Dotychczas naliczono 150 rannych, w tem 25 ciężko. Wśród ciężko rannych znajduje się 11 strażaków. Jeden ze strażaków, który zdołał wyratować z płomieni 4 osoby, odniósł tak ciężkie poparzenia, że w drodze do szpitala zmarł.

W dzielnicy objętej pożarem rozgrywały się dantejskie sceny. Ryk płonącego żywcem bydła słychać było na kilka mil. Grozę położenia potęgował silny wicher, który sprzyjał rozwojowi pożaru, oraz brak wody.

Według relacyj lotników nad pogorzeliskiem unoszą się gęste kłeby dymu, widoczne z odległości kilkunastu mil. Niepamiętna od 63 lat katastrofa wywołała wśród ludności miasta przygnębiające wrażenie. Władze zorganizowały akcję doraźnej pomocy dla pogorzelców.

Cukier krzepi...

6.000 zł. emerytury

księcia Lubomirskiego

Kilo cukru kosztuje w Polsce 1 zł. 40 gr., a ten sam cukier kosztuje w Anglji około 30 gr. za kilo. W Polsce nie każdy może sobie pozwolić na kupienie cukru, który jest jednym z najpotrzebniejszych artykułów dla człowieka pracy. W Anglji cukrem polskim karmią świnie. Pisano o tem b. dużo. Skutku żadnego to nie odnosi. Mało kogo obchodzi to, że człowiek pracy nie ma możności używania cukru. Kapitaliści nasi mają zyski, a więc wszystko jest w porządku. Książę Lubomirski pobiera w kartelu cukrowym z cukrowni Przeworsk 6000 zł. emerytury miesięcznie, a różni dyrektorzy bajeczne gaże i tantjemy sięgające setek tysięcy złotych.

Ogół płaci za te pasożytnicze zyski utytułowanych dygnitarzy cukrowniczych krwawo zapracowanym groszem. Oto do czego doprowadzają nienormalne stosunki w ustroju kapitalistycznym. Świat pracy, świat robotniczych i inteligentnych parjasów jest żerowiskiem, na którem tuczą się różne pasożyty. Jak długo trwać będą te dzikie stosunki, kiedy nareszcie potrzeby świata pracy będą zaspokajane w tym stopniu, w jakim powinny być zaspokajane potrzeby wszystkich, którzy własnemi rękoma budują potęgę Polski?

W najbliższych numerach „Sztafety" zajmiemy się bliżej stosunkami w przemyśle cukrowniczym.

Wycieczka O. N. R.

i co z niej wynikło

W pierwszy dzień Zielonych Świątek wydział stołeczny Obozu Narodowo - Radykalnego zorganizował wycieczkę do Międzylesia. W wycieczce wzięło udział około 600 członków O. N. R. z oddziałów: Woli, Powązek, Pragi, Powiśla, Mokotowa i Śródmieścia oraz z oddziału akademickiego. Część wycieczki przebyła drogę piechotą, mimo trudności, o których piszemy poniżej. W Międzylesiu ludność zbudowała bramę triumfalną. O godz. 10 została odprawiona Msza Św., poczem kierownik Wydziału Stołecznego, kol. Mieczysław Prószyński przyjął defiladę, w której wziął udział również miejscowy oddział O. N. R. Po defiladzie odbyła się zabawa.

Nieprzewidziane przeszkody

Niewiadomo dlaczego spokojna wycieczka O. N. R. stała się powodem szczególnego zdenerwowania władz bezpieczeństwa.

Kolumna wycieczkowa, idąca z Gocławka została rozproszona przez oddział policji pod dowództwem komisarza Fuksa, który potraktował wycieczkę jako „pochód". Mimo to wszyscy przedostali się do Międzylesia i wzięli udział w uroczystości.

Gdy po defiladzie członkowie O. N. R. udali się na wspólną zabawę, w lesie ukazał się podwójny rząd około 100 policjantów, idących tyraljerą, którzy otoczyli wycieczkę. Kierownictwo jej wydało polecenie nie stawiania oporu. Ponad 300 kolegów i koleżanek zostało zatrzymanych. Przewieziono ich 6 budami policyjnemi do Warszawy. Oprócz bud brały udział w „likwidacji" wycieczki 3 auta pancerne i kilkanaście motocykli. Do dyspozycji policji zgłosił się nadto oddział „Strzelca" z karabinami.

Przewożenie autami aresztowanych kolegów, którzy wznosili okrzyki na cześć Obozu Narodowo - Radykalnego, wzbudziło na ulicach miasta niemała sensację.

Aresztowanych osadzono w więzieniu centralnem przy ul. Daniłłowiczowskiej. Do chwili oddania numeru na maszynę, tylko nieznaczną część kolegów i koleżanek zwolniono z aresztu.

Zachodzi pytanie, w jakim celu przemęcza się policję, każąc w uroczysty dzień świąteczny rozpraszać wycieczki.

Solidarność Warszawy

z robotnikami „Perkuna"

Od robotników fabryki „Perkun" otrzymaliśmy wczoraj późnym wieczorem list następującej treści:

„Już 16 dni minęło, jak siedzimy w fabryce motorów „Perkun", zmiany żadnej nie widać. 2 dni świąt przeszło na rozmyślaniu o naszym losie. Jutro, t. j. dn. . . . . (straciłem już rachubę) będą się nasi przedstawiciele związków t. j. „Centralnego związku metalowców" i „Pracy Polskiej" starali o audjencję u wice-ministra spraw wojskowych, gen. Sławoj-Składkowskiego, w sprawie udzielenia fabryce zaliczek na poczet nowych zamówień, które mają nam pokryć całkowitą sumę nam należną. Gdyby to doszło do skutku, wtedy przystępujemy do pracy po wielu dniach przymusowego więzienia w murach fabrycznych.

Święta były jaskrawą rękojmią solidaryzowania się z nami całej Warszawy. Ludzie tłumnie przybywali w okolice fabryki i darzyli nas miłym uśmiechem, uśmiechem który mówił wiele i widzieliśmy z jakim entuzjazmem nam kiwali rękoma, dając nam znać, jak ich bardzo to boli i oczekują naszego zwycięstwa. Bo zwycięstwo nasze, to skrócenie swawoli pp. fabrykantów.

A więc do jutra!

Wszyscy robotnicy ślą pozdrowienia dla redakcji.

Masonerja rusza

na podbój Kaszub

W tych dniach wielu mieszkańców naszego wybrzeża morskiego znalazło w skrzynce pocztowej niespodziankę: bezpłatny egzemplarz „Wolnomyśliciela", zawiadamiający a ankiecie na tematy religijne. Pod ankietą figurują „czysto polskie nazwiska": Leo Blimental - Belmont, St. Aste, Józef Liteuer, Wolmut i inni.

W ankiecie swej masonerja rzuca wyraźnie groźby:

„Wierzący zupełnie nie wyczuwają tych ogromnych wpływów, które wokół nich dokonywamy. Przyczyną tego niewyczuwania jest zbytnia pewność swego stanowiska religijnego. Tem lepiej, jeśli mają takie złudzenie, bo ani się spostrzegą, jak im pod bokiem Kościoła wyrośnie wielka potęga ideowa masonerji. Nie doceniają nas w swem zaślepieniu, jak niegdyś cesarz Dioklecjan (284—305) nie doceniał mocy rodzącego się chrześcijaństwa".

Jak widać z powyższego masonerja otwarcie już atakuje Kościół, usiłując wydrzeć wiarę i zdemoralizować przedewszystkiem lud tak gorąco przywiązany do katolicyzmu, jak Kaszubi.

Harce sekwestratorów

na wsi polskiej

Otrzymaliśmy z pow. sochaczewskiego od osoby zasługującej ze wszechmiar na zaufanie, następujące informacje o niesłychanych praktykach sekwestratorów na wsi:

W ubogiej chacie niemal zupełnie pozbawionej sprzętów, sekwestrator wyciągnął spod głowy gospodyni poduszki i sprzedał je po dwa złote sztuka.

Za zaległości. wynoszące 180 złotych, zabrano pewnemu gospodarzowi dziesięć krów i sprzedano je po 18 złotych, wieprza wartości 150 złotych uduszono i sprzedano za sześć złotych. Jedyną krowę ubogiej rodziny włościańskiej „zajęto" za podatek, wynoszący dziesięć złotych, który był w terminie opłacony, co później dopiero wyszło na jaw.

Tego rodzaju niedopatrzenia i powtórne pobieranie sum już raz wpłaconych, oraz nieuwzględnianie ulg przyznanych przez izby skarbowe jest na porządku dziennym. Za niesłuszne upomnienia ściąga się nieraz po dziesięć złotych.

W takich warunkach wśród ludności wiejskiej szerzy się ferment. Doszło do tego, że wieśniacy nazywają sekwestratorów „grandą". Jeżeli — na wzór Wadowic, o czem piszemy na innem miejscu dzisiejszego numeru — nie przeprowadzi się w tej dziedzinie energicznej „czystki", ferment będzie rósł.

Skandal finansowy w Japonji

Wiceminister skarbu aresztowany

LONDYN 21.5. Z Tokio donoszą, że wykryty w końcu ubiegłego tygodnia nowy skandal finansowy może spowodować przesilenie gabinetowe. W skandalu tym zamieszany jest bezpośrednio wiceminister finansów Kuroda, który mimo nalegań premjera i innych członków gabinetu wzbraniał się ustąpić ze swego stanowiska. Wobec tego został on złożony z urzędu i aresztowany. Pozatem aresztowano jeszcze 4 wyższych urzędników ministerstwa finansów, oraz 9 osobistości prywatnych zamieszanych w aferę.

W kołach politycznych i w opinji publicznej rozlegają się co raz częstsze głosy domagające się ustąpienia ministra finansów Takahashi i premjera Saito. Dotychczas obaj ministrowie pozostają wprawdzie na stanowisku, nie jest jednakże wykluczonem, że wobec wyraźnego prądu opinji publicznej będą musieli podać się do dymisji.

Wiozący wycieczkę hitlerowców

Samochód stoczył się z nasypu

3 zabitych i 30 rannych

BERLIN 21.5. Pod Jelenią Górą (Hirschberg) w górach Olbrzymich wydarzyła się wczoraj katastrofa samochodowa, w wyniku której trzy osoby poniosły śmierć na miejscu, a 30 zostało rannych. Samochód ciężarowy, jadący z wycieczką młodzieży hitlerowskiej z obozu pracy w Sprottau do uzdrowiska Flinsberg stoczył się z wysokiego nasypu. Powodem katastrofy była zbyt szybka jazda szosą idącą w dół, wskutek czego szofer stracił panowanie nad samochodem.

Ósma konfiskata

„Sztafety"

Niedzielny numer „Sztafety" został skonfiskowany za artykuł p. t. „Robotnicy wyrzuceni na bruk". Po konfiskacie wydaliśmy nakład drugi.

Niewypłaceni pracownicy z „Pod Bachusa"

okupowali kuchnię zakładu

W popularnym niegdyś lokalu „Pod Bachusem", gdzie dawniej gościło nieraz prawie całe stronnictwo ludowe z posłem Witosem na czele — w obecnym „Ermitage'u", przy ul. Widok 25, personel kuchni i personel pomocniczy uprzedzając redukcję zaczął okupację lokalu t. j. kuchni i piwnic.

14 maja otrzymali wymówienie, bez wypłaty należności. Zakład zamknięto — a o zaległości pracowników nie zatroszczono się.

Na miejscu z ponurej, brudnej nory, którą jest kuchnia zakładu wychodzą właśnie pracownicy.

— Od kiedy panowie strajkują.

— W sobotę o 5-ej pp. przyszliśmy do kuchni i już jej nie opuszczamy. Nie mamy światła, tylko jedną lampkę w piwnicy, nie mamy ognia.

— Jak duże są należności panów?

— W sumie — około dziesięć tysięcy. Ale to... dużoby gadać - zagaił szef kuchni. Tutaj, proszę pana, interesy kiedyś doskonale szły, właściciele spółki pokupowali sobie domy i majątki. Ale ta rabunkowa gospodarka nie wyszła na dobre zakładowi. Zaczęło tu wszystko podupadać Personel pomocniczy: praczki, pomywaczki, stróż i t. d. są nie płaceni od 1932 r.

Sprawdzamy.

Stróż. 40 zł. pensji miesięcznej — należy mu się około 700 zł. Praczka — 30 pensji, należy się jej 600 zł. I tak dalej i dalej.

— Szliśmy na ugodę — opowiada jeden z kucharzy — chcieliśmy, żeby właściciele wypłacali nam bieżące zarobki, a zaległe — tak, jak będą mogli. Ułożyliśmy taką listę, ile każdemu z nas kasa codzieńby wypłacała. Właściciele mówią tylko: „Jak wam się nie podoba — możecie odejść, nikt was nie trzyma". I chcieli nas wyrzucić, wziąć nowy personel, jutro przychodzi nadzór sądowy, to nam może zacząłby płacić po pół roku, a może i nie.

— A może pan zobaczy w jakich warunkach pracowaliśmy? — proponuje jeden z obecnych.

Schodzimy do kuchni.

Smród gnijącego mięsa bije w nos. W piwnicy gdzie mieści się kuchnia są porobione lokalne kanały ściekowe, od miesiąca chyba nieczyszczone.

Za kuchnią — nora piwniczna.

— Tu jest jadalnia personelu — pokazują mi norę, w niej stół z desek i dwie ławy.

— Tu jest szatnia personelu — taka sama nora.

I tak w całej tej sprawie — wszystko ponure. Ani dobrej woli ze strony pracodawców ani opieki sanitarnej. ani opieki inspektoratu pracy.

Kampanja przeciwpolska

na Litwie Kowieńskiej

RYGA 21.5. Według doniesień z Kowna w ostatnim czasie daje się zaobserwować wzmożenie kampanji przeciwpolskiej, zorganizowanej przez litewskie związki nacjonalistyczne. Pod pretekstem jakoby na Wileńszczyźnie panował głód, burmistrz Kowna wydał odezwę do ludności, nawołującą do składania ofiar na fundusz pomocy „głodującej ludności Litwy Wschodniej". Z inicjatywy burmistrza powołano specjalny komitet, który ma kierować całą akcją propagandową. W miastach prowincjonalnych mają być założone oddziały tego kamitetu.

Bierność równa się zdradzie

SPRAWY DNIA

Liga obrony żyda

We Francji istnieje Liga Praw człowieka i obywatela, która ma również w Polsce swą filję. Kierują nią żydzi i masoni. Otóż Liga ta usunęła ze swego grona ministra Herriota, za to, że dopuścił do wydalenia z Francji Lejby Trockiego.

Ta sama Liga nie protestowała ani słowem, gdy tenże sam krwawy kat, Lejba Trocki wyrzynał masowo Rosjan.

Nie protestowała również, gdy w Meksyku rozstrzeliwano księży, gdy w Hiszpanji puszczano z dymem kościoły i zabytki sztuki, nie protestuje i dziś, gdy w Sowietach rękami konających z głodu więźniów politycznych: robotników, chłopów i inteligentów buduje się pod biegunem północnym kanały.

Lidze obrony praw człowieka nie chodzi ani o człowieka, ani o obywatela, tylko poprostu o żyda. Dlatego litują się nad Trockim.

Tajemnice kołowrotka

Czego dowiedzieć się można w „Dolinie Szwajcarskiej"

Kraj nasz grzęźnie w nędzy Mamy masę bezrobotnych. Sami często jesteśmy temu winni. Sami nie zdajemy sobie sprawy, jak przez nasze niewłaściwe żywienie się, lub odzież wzmagamy i pogarszamy nasze ciężkie i trudne położenie. Nie zdajemy sobie sprawy z naszych możliwości, które czekają na ich wykorzystanie.

Niema chyba Polaka, któryby nie uznawał zasady, że: *ziemia polska powinna być dla nas źródłem wyżywienia i odziania.* A jednak... Proszę spytać kogokolwiek:

— Z czego jest twoje ubranie?

— Z bawełny — albo w najlepszym razie powie — z bawełną.

Ciekawe coby odpowiedział na to zapytany, gdybyśmy nie mówiąc już nic o kryzysie, o bezrobociu, o koniecznej samowystarczalności gospodarczej, spytali:

— Czy wie pan, że na bawełnianem ubraniu pana na każdym jego miejscu jest średnio sto razy więcej bakteryj chorobowych niż na zwykłem ubraniu lnianym.

— Niemożliwe.

— Wydaje się to niemożliwe, a jednak tak jest. Zbadano ubranie nauczyciela, robotnika i służącej bawełniane i lniane, i oto okazało się, że w tych samych warunkach *na ubraniach lnianych:* nauczyciela znaleziono na 1 centymetrze kwadratowym 12 bakteryj, na ubraniu robotnika 16, służącej 31. Inaczej *na ubraniach bawełnianych;* tu na ubraniu nauczyciela było aż 1310 bakteryj, na ubraniu robotnika 1230, na ubraniu służącej 1890!

Kto więc chce być zdrów, musi zarzucić niezdrową bawełnę, a chodzić w ubraniu lnianem. Len znacznie mniej chłonie kurzu, więcej zato promieni słonecznych.

Takiemi argumentami próbowano kogoś przekonać. Spotkano się z odpowiedzią:

— Przecież nie zawsze można chodzić w lnianem ubraniu Zresztą bawełna jest cieplejsza. Nie gniecie się.

Tak. Ale przecież nosimy bieliznę, która powinna być lniana, w domu mamy kilimy, zasłony, chociażby najskromniejsze serwety. Przecież oprawiamy książki, używamy zakładek do książek, mamy w domu dywany, albo chodniki, kapy na łóżko, obite meble. Do tego wszystkiego można wykorzystać len. Jest trwały. Nie traci szybko koloru. Jest polski. Jest tani.

— A czy len posiada rzeczywiście tak dużą trwałość?

— Wystarczy dać przykład. Weźmy zwykły worek. Worek lniany można prać kilkanaście razy, jest mocny i zwarty. Jest wprawdzie trzy razy droższy od zwykłego worka bawełnicy, ale tamten za to nie nadaje się zupełnie do prania i szybko się zużywa.

— A taniość?

— Tkaniny lniane są naogół tanie. Metr prostego płótna wysokiego gatunku waha się w cenie od 2 — 4,50 zł. Kilim na dużą ścianę kosztuje około 80 zł. W tej cenie są prześliczne, czysto polskie ładne kilimy Ładu. Zakładka do książki kosztuje 20 — 30 groszy, serwetka pleciona 4 — 5 zł.

— Czy wszystkie ceny są tak niskie?

— Nie. Są rodzaje towarów droższe jeżeli chodzi o lny, ale *są one droższe w cenie, ale tańsze w użyciu.* Dlatego też między innemi wojsko zaczyna wprowadzać u siebie wyroby lniane, mimo iż cena ich jest często wyższa. I tak powstaje zysk.

— Czy przemysł lniarski posiada rzeczywiście dla nas znaczenie tak duże?

— Kolosalne. Można powiedzieć, że gdybyśmy u nas zastąpili bawełnę lnem, to zatrudnilibyśmy w przemyśle przetwórczym kilkakrotnie więcej rąk niż dzisiaj, a sprawa bezrobocia mas robotniczych Częstochowy, Żyrardowa, czy Łodzi przestałaby istnieć wogóle. Na wsiach zyskaliby pracę chałupnicy i wyrobnicy oraz małorolni.

— Dobrze. Ale skąd wziąć kapitału?

— Właśnie. Kapitału nie potrzeba tu niemal zupełnie. Uprawa lnu jest prosta. Można tworzyć małe samodzielne warsztaty, trzeba tylko jednego; naszej dobrej woli. Wyroby lniane stają się modne. Są bardzo estetyczne. Mają czysto polski wyraz. Sztuka ludowa znalazła w nich najczystszy swój wyraz najbardziej szczery, najmniej sztuczny. Wystarczy obejrzeć tkaniny według wzoru Ładu.

— — — — — — — — — —

Ktoś, z kim rozmawiałem, umiał mnie przekonać. Pokazał mi liczby. Najbardziej jednak przekonywującym dla mnie dowodem jest obecna wystawa „Len Polski" w Dolinie Szwajcarskiej. Obejrzałem ją starannie. Zobaczyłem wiele rzeczy, które interesują każdego z nas. Później poszedłem na wystawę z młodą panienką. Zrobiłem rzecz niebezpieczną. Zobaczyła na miejscu, jak się przędzie len. Na zwyczajnym kołowrotku. Zobaczyła, jak odbywa się cała przeróbka lnu od czesania lnu, aż do wyrabiania tkanin o pięknych artystycznych deseniach. Teraz wszysko chce mieć lniane. Wydaje mi się nawet, że będę musiał kupić kołowrotek.

Ta wystawa jest stanowczo niebezpieczna — za bardzo interesuje widza. Poucza o wielu rzeczach, których się nie wie lub wie a lekceważy.

S.

REPERTUAR

TEATRY

TEATR NARODOWY: Dziś i jutro „Szklanka wody" Scribe'a.

TEATR POLSKI Dziś i jutro „Kaligula" Rostworowskiego

TEATR NOWY: Dziś nieczynny. Jutro „Migo" Acharda.

TEATR LETNI Dziś i jutro komedja muzyczna Domek z kart z Malicką i Maszyńskim.

TEATR MAŁY Dziś i jutro komedja „Cudze dziecko" Szwarkina

ATENEUM: Dziś popis tańca J Hryniewickiej Brattówny.

KAMERALNY: Dziś i jutro „W małym domku" Rittnera.

RADJO

Wtorek, dnia 22 maja.

7.00 Sygnał czasu i „Kiedy ranne wstają zorze"; 7.05 Gimnastyka; 7.25 Płyty; 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego; 11.57 Sygnał czasu i Hejnał; 12.05 Płyty; 15.00 Hejnał i pieśni majowe z Wieży marjackiej w Krakowie; 15.20 Koncert zespołu salonowego Niny Mańskiej; 16.35 „Świat dziecka w muzyce"; 17.50 Odczyt; 18.10 Muzyka lekka z kaw. Adria; 18.50 Program na środę; 19.15 „Wiadomości rolnicze"; 19.25 Feljeton aktualny p. t. „Cezar Kaligula w teatrze Polskim" — wygł. red Wincenty Rzymowski; 19.40 Wiadomości sportowe; 20.15 Transm. z Filharmonji warsz. obchodu 40-lecia pracy artystycznej Ludwika Ursteina. Wykonawcy: Jubilat (fortepian solo i akompaniament), ork. filharm. pod dyr. J. Ozimińskiego, Irena Dobiska (skrzypce) i Ada Sari (śpiew). W przerwie: około 21.00 „Romans młodzieńcy". Fragm. z powieści R. Kiplinga p. t. „Światło, które zgasło" (Kwadrans literacki); 22.30 „Nowości programu letniego" „Audycje muzyczne" omówi dyr. Tadeusz Mazurkiewicz; 22.35 Muzyka taneczna z danc. „Adria", orkiestra H Golda.

Czy endecy rozmawiali z żydami?

Dotychczas niema wyjaśnienia

W sobotnim numerze „Sztafety" przytoczyliśmy z żargonowego „Momentu" rozmowę jego redaktora, Markusa Turkowa z „pewnym aktywnym przywódcą endeckim". Endek ten miał powiedzieć, że młodzież polska prowokują nietyle żydzi, ile „inne elementy", poczem wyjaśnił: „jest faktem stwierdzonym, że ostatnio powstały liczne antysemickie organizacje młodzieży, wszelkie karykatury hitlerowskie, które zostały zalegalizowane i są tolerowane, aczkolwiek zakłócają tak często porządek publiczny".

Jakież organizacje polityczne „ostatnio powstały" w Polsce? Nie słyszeliśmy o żadnej, prócz Obozu Narodowo - Radykalnego, a więc o niego tu chodzi. Czyli, że autor tych słów wyraźnie mówi: Obóz Narodowo - Radykalny zakłóca często spokój publiczny i nie powinien być ani zalegalizowany, ani tolerowany.

Kto takie rzeczy mówi, ten jest zwykłym donosicielem, innemi słowy delatorem.

Rewelacjom Marka Turkowa, przedrukowanym w „Naszym Przeglądzie" nie zaprzeczyło ani Stronnictwo Narodowe, ani jego organ „Gazeta Warszawska". Wobec tego, że potwornością byłoby, gdyby jakiś Polak rozmawiał z żydem i denuncjował przed nim innych Polaków, zażądaliśmy od Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego, aby w ciągu trzech dni zbadał tę sprawę i albo stwierdził, że takiej rozmowy nie było, albo, o ile była, usunął donosiciela ze swych szeregów.

Całkiem chyba zrozumiałe żądanie?

Cóż na to odpowiada „Gazeta Warszawska"?

Ani potwierdza, ani zaprzecza, tylko się wykręca:

„To groźne! Jak można na same Zielone Świątki kogoś tak straszyć? Oni sobie pojadą na majówkę do Gocławka, a Zarząd Główny Stronnictwa Narodowego będzie musiał siedzieć w mieście i tropić owego mitycznego „przywódcę endeckiego", który miał się przed żydami... wygłupiać. Jest to ze strony „Sztafety" wymyślne okrucieństwo".

Ale teraz Zielone Świątki minęły i można się pofatygować!

Nie lubimy takiej gry w ślepą babkę.

Więc — rozmawiał ktoś z żydami, czy nie rozmawiał?

Tak — czy nie?

Pytanie zrozumiałe chyba nawet dla ludzi najbardziej życiem zmęczonych i spragnionych świątecznego odpoczynku.

Zarozumiałe nieuctwo

W numerze „Sztafety" (tygodnika) z dn. 29 kwietnia b. r. autor artykułu o św. Wojciechu stwierdził, że Polska i Czechy były w owym czasie rynkiem, z którego żydzi wywozili niewolników na zachód Europy. Św. Wojciech zwalczał ten handel i wskutek swego stanowiska musiał opuścić stolicę apostolską w Pradze i przenieść się do Gniezna.

Wydrwiwając te informacje, sanacyjno - konserwatywne „Słowo" wileńskie w numerze z d. 30 kwietnia b. r. tak pisze:

„Nie śmiemy, oczywiście, uczyć historji — historyka „Sztafety". Nie mamy również zamiaru bronić żydów. Dla wiadomości jednak naszych Czytelników, interesujących się naszą historją, a których niewątpliwie zainteresują rewelacje „Sztafety", chcielibyśmy dowiedzieć się dwóch rzeczy:

1-o z jakich źródeł dowiedziała się „Sztafeta" o „handlu ludźmi w Polsce" (i to pewno na wielką skalę) w X wieku;

2-o skąd „Sztafeta" czerpie wiadomości o żydach w Polsce w tymże wieku X-ym?

Bo o handlu niewolnikami w Polsce nigdy nic nie słyszeliśmy. Również o żydach w Polsce wzmiankują dostępne dla nas źródła historycznee dopiero od czasów Mieszka III, więc końca wieku XII i początku XIII-go.

Jakim więc sposobem mógł św. Wojciech przybyć do Polski w 996 r., prowadzić walkę z żydami, o których nie wiadomo, czy już w Polsce byli, i zwalczać handel niewolnikami, którego w Polsce napewno nie było — pozostaje dla nas tajemnicą. Oczekujemy ujawnienia źródeł narodowo - radykalnej „akcji przeciwżydowskiej św. Wojciecha".

Służymy pouczeniem. Niedostępnych dla historyka „Słowa" tajemnic historycznych można się dowiedzieć choćby z dzieła dr. Ignacego Schipera p. t. „Studja nad stosunkami gospodarczemi żydów w Polsce podczas średniowiecza", wydanego we Lwowie w r. 1911 (str. 21, 23 — 27). Nie chcąc zabierać „Sztafecie" miejsca odsyłamy gorliwych uczonych ze „Słowa" do wspomnianej książki, opartej na źródłach rękopiśmiennych łacińskich i arabskich (o zgrozo!) i na dziełach uczonych niemieckich.

Książka dr. Schippera — jak widać z pierwszej strony — nie jest pracą, stojącą poniżej wymogów naukowych, bo możemy wyczytać, że jest to „praca, nagrodzona pierwszą nagrodą na konkursie naukowym im. Hipolita Wawelberga przez wydział filozoficzny c. k. uniwersytetu lwowskiego".

Mamy nadzieję, że uczony historyk „Słowa" choć nie słyszał o handlu niewolnikami w Polsce i o roli św. Wojciecha, to jednak słyszał przecież kiedyś o istnieniu w Polsce innych uniwersytetów, poza uniwersytetem Stefana Batorego w Wilnie.

Aby uniknąć na przyszłość uczonych zapytań, gotowi jesteśmy zaprosić historyków „Słowa" i innych pism dla pogłębienia ich wiedzy w kwestji żydowskiej na mały kurs dokształcający do Warszawy. W interesie publicznym skłonni jesteśmy urządzić taki kursik na warunkach możliwie najdogodniejszych.

H. R.

Tajemnice mrówek

ukryte w ich budowlach

Niewątpliwie do najciekawszych stworzeń należą mrówki. Ich wyjątkowa organizacja pracy, budzi podziw zwłaszcza pomysłowością przy budowaniu mieszkań. Jak dotąd, badanie wnętrza siedzib mrówek natrafiało na liczne trudności; przy rozkopywaniu ich obsypująca się ziemia zniekształcała ich istotną budowę.

Ostatnio pomysłowy wynalazek pewnego niemieckiego przyrodnika prof R Millera ułatwił tę pracę. Przez otwór wyjściowy (na powierzchni ziemi) wlał on do schroniska mrówek taką ilość rozpuszczonego cementu, że zapełnił on poszczególne komory i korytarze, po zastygnięciu zaś dał dokładny model miasta mrówek I wtedy to przyrodnicy mieli jeszcze jeden dowód inteligencji mrówek.

Jak się okazało bowiem miasto mrówek posiada szereg domów, czyli gniazd, posiadających między sobą połączenie korytarzowe i wyjścia ukryte na powierzchnię ziemi. Przez główną szeroką ulicę miasta można wydostać się na ziemię, wejściem strzeżonem przez mrówki, a znajdującem się zwykle w ukryciu pod pniem drzewa. Jest to t. zw. „droga wojskowa", przez którą przeciągają mrówki - żołnierze, broniące miasta; długość jej wynosi 200 metrów.

Precyzyjne przekopy przeprowadzone do suteryn, w których spoczywają jaja mrówcze regulują dopływ powietrza; mrówki po wylęgnięciu się z jaj przechodzą do gniazd „piętrowych".

Wyjątkowa czystość, racjonalne rozmieszczenie komór służących do przechowywania jedzenia, „sale szpitalne" i t. p. mogą służyć za przykład człowiekowi.

Samobójstwo policjanta

W niedzielę około godz. 4 rano znaleziono na klatce schodowej domu przy ul. Ząbkowskiej nr. 8 na Pradze zwłoki posterunkowego 1-go komisarjatu p. p. 37-letniego Józefa Jędrzejczyka. W sobotę wieczorem post. Jędrzejczyk wyszedł na miasto i powrócił do domu w niedzielę nad ranem. Po półgodzinnem oczekiwaniu na otwarcie mu drzwi przez żonę i dobijaniu się do mieszkania, Jędrzejczyk wyciągnął rewolwer i wystrzałem w usta pozbawił się życia. Na huk wystrzału Jędrzejczykowa otworzyła drzwi i wybiegła na schody. Przybyły w chwilę potem lekarz stwierdził zgon.

Zabójstwo czy samobójstwo

na przyjęciu u pp. Mejerów

W nocy z niedzieli na poniedziałek odbywało się przyjęcie w mieszkaniu urzędnika prywatnego p. Ewarysta Mejera przy ul. Marszałkowskiej 48. Pan domu był nieobecny. Gości przyjmowała pani Mejerowa. Na przyjęciu obecny był przybyły w przeddzień porucznik 10 pułku ułanów z Białegostoku Stefan Uchmast.

W pewnym momencie, pośród miłej zabawy wynikła pomiędzy zgromadzonymi sprzeczka z jakiegoś błahego powodu. Nagle rozległ się strzał rewolwerowy, po którym padł na ziemię zbroczony krwią porucznik Uchmast. Przerażeni domownicy wezwali pogotowie i zaalarmowali policję 9 komisarjatu. Przybyły lekarz stwierdził zgon od rany postrzałowej klatki piersiowej. Kula przeszyła serce.

Dalsze dochodzenie w tej sprawie przejęła żandarmerja. Mieszkanie pp. Mejerów opieczętowano, zatrzymując wszystkich obecnych. Zwłoki ś. p. Uchmasta przewieziono do kostnicy szpitala przy centrum wyszkolenia sanitarnego.

Zagadka śmierci porucznika nie jest wyjaśniona. Nie zostało ustalone, czy popełnił on samobójstwo, czy został zabity przez któregoś z obecnych na zabawie.

Tragedja młodej dziewczyny

Kiedyż będą kary na łajdackich uwodzicieli?

Przy ul. Wolskiej 66, z okna 4-o piętra kuchennej klatki schodowej wyskoczyła i upadła na asfalt podwórza, zawadzając po drodze o parapet okna 1-go piętra, jakaś młoda kobieta. Lekarz Pogotowia stwierdził złamanie miednicy, prawej ręki i nogi oraz ogólne potłuczenie. Młodocianą desperatkę przewieziono do szpitala Dz. Jezus, gdzie wkrótce zmarła.

Z dochodzenia, przeprowadzonego przez policję 12-go komis. okazało się, iż denatka jest 18-letnia Leokadja Łazarska (Płocka 13a), córka dozorcy fabryki wyrobów kanalizacyjnych p. f. „Metalizator" (właść. Szewczykowski i S-ka). Powodem samobójstwa była łajdacka ucieczka narzeczonego dziewczyny, który ją uwiódł, a potem opuścił. Łazarska do ostatniej chwili nic nie mówiła rodzicom, że jest w odmiennym stanie; w ósmym miesiącu dopiero zwierzyła się wujkowi swemu, Stanisławowi Słomce (Budowlana 2), gdzie pozostała. Ojciec pojechał po córkę i przywiózł do domu. . W kilka minut później Łazarska zdjęła płaszcz, wyszła z mieszkania i więcej już nie wróciła.

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

Od starszego sympatyka

Pod powyższym tytułem otrzymaliśmy list, który w całości zamieszczamy poniżej:

Nie puste dytyramby, ani fałszywe pochlebstwa, lecz proste słowa szczerego podziwu i uznania pragnę wyrazić na tem miejscu Wam, członkom O. N. R. i współpracownikom „Sztafety":

— Zato, żeście wśród codziennej szarzyzny, apatji i dezorjentacji polskiego życia potrafili wykrzesać olśniewającą iskrę czynu mężnego; iskrę, od której zapalają się już dziś tysiące dusz i serc polskich, najbardziej nawet oziębłych i zobojętniałych.

— Zato, żeście walkę zdecydowaną wypowiedzieli polskiej bierności, niedołęstwu i wygodnisiostwu, grzechom, od których nie bywają wolni niestety nawet zasłużeni skądinąd rzecznicy polskiej idei narodowej.

— Zato, żeście pewnej zmaterjalizowanej do gruntu, przesiąkniętej obcą kulturą zaborców, zdeprawowanej basłami „demokracji" i „postępu", licznej niestety warstwie inteligencji polskiej ukazali potęgę duchową ideału, ofiarności bezinteresownej dla dobra naszego narodu i jego lepszej przyszłości; żeście ponad bezmyślne nałogi i nawyknienia naszego ogółu, ponad modne dziś zamiłowania do brydża, kieliszka, jazzu, dancingu ringu bokserskiego, pornografji w kinie, teatrzykach i lekturze oraz subtelnie pozorowanego nierządu w polskiem życiu towarzyskiem i rodzinnem wynieśli szlachetny pierwiastek bohaterstwa, cnoty, przyzwoitości, mądrej myśli obywatelskiej, poszanowania dla polskich tradycyj narodowych, religijnych i rodzinnych.

— Zato, żeście własnym swym porywającym przykładem potrafili wciągnąć do swych licznych już szeregów i skupić pod jednym sztandarem wszystkich żądnych czynu młodych Polaków i Polki ze wszelkich warstw naszego społeczeństwa od chłopów i robotników, od skromnych niewykształconych naukowo szaraków aż do przedstawicieli szczytów inteligencji polskiej.

— Zato, żeście kult miłosny ofiarnego bohaterstwa żołnierza i armji polskiej krzewić postanowili, że w służbie żołnierskiej dla Ojczyzny najwyższy zaszczyt dla Polaka upatrujecie.

— Zato, że niezliczonym, godnym największego politowania rzeszom pasierbów losu — bezrobotnym naszym, pogrążonym w niedoli, upadającym na duchu, trawionym niekiedy jadem nienawiści do życia i społeczeństwa, ukazujecie w słowach prostych a mądrych nietylko istotne przyczyny ich niedoli, sprawców ich krzywdy, ale przedstawiacie również w konkretnych zarysach możliwości poprawy ich bytu, podźwignięcia ich z obecnego upadku moralnego i materjalnego.

— Zato wreszcie, żeście z Bogiem i w imię Boże przystąpili do swej odpowiedzialnej, pełnej trudów i niebezpieczeństw pracy obywatelskiej nad wyzwoleniem narodu; że z młodzieńczą pogodą i humorem znosicie spadające na Was ciosy szykan i prześladowań, — zaskarbiając w ten sposób miłość i zaufanie wśród tych miljonów, które w Bogu widzą najpotężniejszą ostoję i najpewniejszą rękojmię powodzenia dla podjętej przez Was świętej sprawy.

Dlatego to z taką żywą sympatją i entuzjazmem witają Wasze „jasne koszule" i odznaki obozowe ci wszyscy, w których biją żywe serca polskie.

Dlatego to tak pogardliwie i ozięble mówią i piszą o Was ci Polacy, których serca przeżarł doszczętnie jad materjalizmu i egoizmu, lub anwet ci lepsi wśród nich, którym jednak fałszywa ambicja, czy wodzone warcholstwo nie pozwalają wyciągnąć ku Wam przyjaznej dłoni i stanąć z Wami ramię przy ramieniu w walce o wspólną dla nich i dla Was sprawę narodową.

Oto dlaczego cześć żywię dla Was, młodzi bojownicy lepszego jutra Polski.

J. WS.

Cmentarz ściętych głów

w Turcji

cym napisem: Tutaj złożono ściętą głowę Veliego Baszy, syna gubernatora Janiny, był on gubernatorem Turhaly. W sąsiedztwie znajdują się groby Aliego i to Muktara Baszy, gubernatora Awlonji i Saliego Baszy, gubernatora Bathu, tudzież głowy Mehmata Baszy, wnuka Aliego Baszy.

Nagrobki umieszczono w muzeum Topkapu w Istambul.

Przy budowie traktu Eyjub Jedi Kule (Turcja) napotkano na cmentarz z nagrobkami o wielkiej wartości historycznej, szczególnie tureckiej. Na jednym ze znajdujących się tam nagrobków widnieje napis: Tutaj pochowano ściętą głowę sławnego Tepe Delenli Ali Basza, który przez 30 lat wsławił się w Albanji i był gubernatorem Janiny — 1273 Ali był najpotężniejszym i najbogatszym namiestnikiem państwa Otomańskiego. Podczas konfliktu z swym władcą, został on dnia 3 lutego 1322 r. ścięty. Obok tego kamienia stoi drugi z następują-

IDZIEMY NAPRZÓD

Warszawa drgnęła

Głos stolicy w życiu całego państwa zależy nie tylko od liczby jej ludności, ale przedewszystkiem od tego, jakie znaczenie ona sobie sama bierze. Nie zawsze stolica przoduje; czasem dobrowolnie zrzeka się swej roli. Wówczas jakieś inne miasto wyrasta swą doniosłością ponad cały kraj, na nie oglądają się wszyscy. Stolica wówczas jest tylko siedzibą władz państwowych i niczem więcej.

I tak w przedfaszystowskich Włoszech przodował Medjolan, choć w Rzymie mieszkał król i jego ministrowie: w przedhitlerowskich Niemczech ośrodkiem życia narodowego były Monachjum i Norymberga, choć Berlin był stolicą Rzeszy. Rozstrzyga o roli miasta okoliczność, czy wszystko to, co dla kraju doniosłe, w niem bierze swój początek i stąd dopiero promieniuje dalej.

Dziś z Warszawy poczynają się rozchodzić po Polsce hasła wielkie i potężne, hasła ofiarnej walki o wytępienie rozwielmożnionego zła, które nas przeżera, o stworzenie nowej Polski.

Dziś Warszawa gromkim głosem woła na cały kraj: Stańcie przy mnie, idźcie za mną, nie jestem tylko siedzibą polskiego rządu, ale także i gniazdem, w którem obudził się wielki duch!

Ulice Warszawy różnią się dziś od ulic innych miast w Polsce; nawet przechodnie czują, że stało się coś niezwykłego. Powiał jakiś rzeźwy wiatr i obudził nadzieje na lepszą przyszłość. Warszawa drgnęła nowem życiem. Po raz pierwszy od lat poczuła w sobie mocną chęć przodowania całej Polsce. Wstąpiła na jedyną właściwą drogę, aby zająć to stanowisko, jakie jej się w Polsce należy.

Cała Polska patrzy dziś na Warszawę. Czy sprosta zadaniom stolicy? Czy wytrzyma długo? Czy nie braknie jej ofiarności, zapału i rozumu, który wszystkiem pokierować musi? Czy naprawdę przez swoje zachowanie uczyni się stolicą nowej, wielkiej Polski?

My, którzyśmy z Warszawy rzucili w kraj nowe hasła, tworząc Obóz Narodowo - Radykalny, wiemy, czego chcemy od Warszawy.

Pragniemy, aby każdy jej mieszkaniec, bez względu na to, czem jest i w jaki sposób pracuje, żeby nawet każdy bezrobotny nędzarz poczuł w sobie wielką moc żeby tę siłę swoją, to przekonanie swoje najszczersze oddał na usługi wielkiej sprawy. Wszyscy musimy cały zapał i wiarę włożyć w to nasze dzieło, w budowę nowej Polski, w której Polak będzie prawdziwym gospodarzem, w której skończy się wyzysk naszej pracy przez żydów i kapitał, w której u steru staną ludzie, będący takimi samymi, jak my wszyscy, będący kością z naszej kości i krwią z naszej krwi.

Z Warszawy ta potęga woli rozejdzie się po całej Polsce i sprawi, że przestaną nas dusić za gardło złe moce i wstąpimy na drogę prawdziwej naprawy; sobie wywalczymy lepszą przyszłość, bo nic na świecie nie przechodzi bez ofiar i trudu i żadnego polepszenia nie dostaje się za darmo.

Warszawa drgnęła i w całym narodzie budzi się nadzieja.

Warszawa na Bielanach

Tradycyjne Zielone Świątki

Jak co rok od tylu lat. Już na tydzień przed Zielonemi Świętami ściągać poczęły do lasku bielańskiego furmanki. Ładowne, pełne. Za furmankami ciągnęła biedota. Zupełna biedota. Szły baby z tobołami. Dziady miejskie stękające, kulawe, ze stołeczkami. Biedota szła. Zdobywano sobie miejsca. Kto pierwszy przyszedł zajął, kołeczki wbił, na ziemi z ubogiemi gratami siadł. Sturchańcem zgonić się nie da. Siedzą na ziemi na swoich zajętych działkach, koczują. Wygląda to tak jakby byli w kraju złota.

Podchodzę do jednego z nich. Poprawia kołki. Pytam.

— Jak wy sobie zajmujecie ten grunt?

— A zajmuję. Bo co? Przychodzę. Paliki zasadzam. To dobre miejsce. Tylko te z magistratu każą zapłacić.

— Za co?

— Za miejsce. Pół złotego.

Robota idzie na całego. Rozstawiają pudła, namioty, różne cuda jarmarczne, drobne stoliki. Ciągną całe rodziny. Kręcą się przy robocie. W końcu tygodnia wszystko jest przygotowane. Przedsiębiorcy patrzą po niebie. Źle wróży. Zły może być targ.

Niedziela naprawia wszystko. Późno, ale robi się pogoda. Chłodno. Nadciągają pierwsze partje. Są to ludzie ubodzy, którzy chcą trochę zabawić się, ucieszyć, od początku.

— Maniu, popatrz karuzel. Wyjeździsz się fajno.

— Waluś, golniemy, co?

Nadciągają coraz nowi. Zaczynają brzęczeć mandoliny. Słychać pogwizdywania, pokrzyki. Podciągają harmonje. Towarzystwo weseli się.

— Do obarzanki, do obarzanki!!!

— Tu wygrać, tu zagrać, za jedne dziesięć groszy.

— Pan siłę wymierzy! Nie nawalaj, Antoś, mocniej, mocniej.

Siłomierze, aż warczą. Krzepkie, mocne ręce młodych chłopaków walą młotami. Drewniany pajac podskakuje ku górze, fika niezręcznie kozły.

— Źle Feluś, brachu. Za słabo. A to wątroba. Daj piątkę. Pożycz frajerze. Ja ci wywalę.

Za chwilę drewniany pajac skacze pod samą górę.

Obwarzanki, koguciki, gwizdawki, figurki, stoły szczęścia, karuzele, muzyka. Wszystko to stłoczone razem, zmieszane, wypełnione masą ludzi.

Hazard kwitnie. Loterja. Wygrane, przegrane. Rzucają kości.

Dziady wyciągają ręce. Ubogie babiny z gromadą dzieci zawodzą piskliwemi głosikami, wyciągają ręce.

— Święty Antoni zawodowo broni każdego domu!

— Srebrna figura, oksydowana, tu do kupienia, do kupienia.

Moc medalików, figurek.

Pod parkanem rozstawiono aparaty. Pozują pary. Całe towarzystwa.

Kapitalne dekoracje. W jednem miejscu unosi się samolot w chmurach. W nim pan Piotr. Pierś dumnie pręży, namiętnością wezbraną i „czystą". Obok stoi ona. Podaje mu rękę. Ona na ziemi, on w obłokach.

Na salach tańca tłok. Ścisk. Jest bardzo wesoło.

Spotykają się tutaj starzy bywalcy. Ale i tu na Bielanach odczuwa się kryzys. Obroty są mniejsze. Podchodzę do jednego ze sprzedawców, kupuję jakieś drobiazgi. Pytam, jak idą interesy.

— Źle, zupełnie słabo Jestem tu dopiero drugi raz Byłem monterem. Straciłem pracę. Handluję czem się da, jak idzie. Wszystkiem, co pod ręką. W zeszłym roku miałem obrót dzienny koło stu złotych — dziś kilkanaście. Byle żyć, byle żyć.

Obstępują nas ludzie, kupują. Mandoliny grają. Już się ściemnia. Do jutra! Do jutra!

Na Bielanach Pogotowiu

nie zabrakło roboty

W pierwszy dzień Zielonych Świątek specjalny posterunek Pogotowia na Bielanach udzielił pomocy 5-ciu osobom. Są to: Jerzy Wesołowski (Żytnia 18), uczeń (rana postrzałowa lewej dłoni — nieostrożność na strzelnicy), Michalina Sikorska (Marji-Kazimiery 50), przy rodzicach (rana tłuczona czoła — uderzona stołem), Rozalja Mycka (Nowolipie 43), pracownica igły (bóle brzucha i nudności — po zjedzeniu wędliny)), Stanisław Wasilewski (Giżycka 2), robotnik (rana tłuczona głowy — pobity) i Stefan Lokajski (Wronia 19), handlarz (rana cięta lewej dłoni — nieostrożność przy odkorkowywaniu butelki). Wesołowskiego, po opatrunku przewieziono do szpitala św. Ducha.

Biedni prześladowani...

Kary za przechodzenie ulicy — to też antysemityzm

„Nasz Przegląd" żydowski donosi:

„W ub. czwartek zawiadomiono centralę „Agudy", że b. wielu chasydów, udających się na święta do cadyka z Góry Kalwarji, zostało ukaranych doraźnemi mandatami za nieprawidłowe przechodzenie przez jezdnię w Mokotowie, przed kolejką grójecką.

„Aguda" porozumiała się telefonicznie z komisarjatem policji w Mokotowie, wyjaśniając, iż większość chasydów, jadących do Góry Kalwarji, są to mieszkańcy prowincji, którzy wobec ruchu, panującego na terenie kolejki, nieświadomie naruszają przepisy o chodzeniu i z tego względu winni być zwolnieni od płacenia złotówek.

Na interwencję „Agudy" komisarjat odpowiedział, iż rozporządzenie o chodzeniu obowiązuje wszystkich bez wyjątku na całym terenie Warszawy.

Wielu chasydów zostało też ukaranych w Mokotowie".

Jak widzimy, to nawet kary za bezmyślne przechodzenie przez ulicę uważają żydzi, za „akcję antysemicką". Proponujemy pp. Wiślickiemu i Rozmarinowi, aby ponownie pofatygowali się do ministra spraw wewnętrznych ze skargą na policję, prześladującą pobożnych żydków. Przecież byłoby słuszne, aby zakaz bezładnego przechodzenia przez jezdnię obowiązywał tylko ludność chrześcijańską, żydzi zaś mogli by snuć się gromadami naukos.

Praca

dla Obozowców

Poszukuje pracy:

Szofer - mechanik, 15 lat praktyki, 6-cio klasowe wykształcenie, zna niemiecki, rosyjski. Nie pali i nie pije. Członek ONR., ma 35 lat. Oferty składać w Redakcji „Sztafety" pod „Solidarność".

MAŁY FELJETON

Ochrona mniejszości

„Dyrekcja Tramwajów Miejskich ustanowiła opłatę za przewóz psów na 5 gr. za kurs".

Było to na wielkiem psiem zgromadzeniu.

Pani Lulcia rozpoczęła mowę szczęknięciem.

— Złe czasy, oj złe. Życie towarzyskie upada. Na spacer biorą mnie rzadko. No i ostatnio — niech sobie państwo wyobrażą — rozdano moje dzieci, jak dobrze płatne posady. Nie mogę wprost wyrazić mego oburzenia. Ci ludzie to istoty bez serca.

— ...i bez sumienia — warknął ogromny wyżeł Rex, merdając ogonem.

— Stanowczo bez sumienia. Narzekają na brak swobody, a uczciwego psa na smyczy męczą. Chcą wolności słowa — a kto wymyślił kaganiec? Jak trzeba wytropić złodzieja to do nas idą. Szukaj, piesku — wołają. Szukaj! A wdzięczności to żadnej niema. Psia służba, psia. Napisy sobie wieszają: — „Nie wprowadzać psów", albo — „Nie deptać tarwników"! No, pomyślcie sobie, jak porządny pies może biegać po ogrodzie i nie wejść na trawnik. Te nieustanne szykany zgniewały nawet moją panią. Wchodzimy raz do kawiarni. Podchodzi taki pan cały biały i woła:

— Zostawi pani pieska w szatni. A moja pani jemu:

— Co? mój pies to parasol, żeby go w szatni zostawiać. Czy to przybłęda jakaś, czy co...?

Nasze krzyki nic nie pomogły. Najgłośniej woła biały pan, z tacą w przednich łapach. Ustąpiliśmy. Chciałem go przy odejściu leciutko skubnąć za łydkę, ale pani nie dała, a szkoda.

Poszliśmy do Łazienek. To samo. Opłata. Pięć złotych. Na to moja pani znowu:

— Żydów to darmo puszczacie, a za psa opłatę chcecie. Co to mój pies nie lepszy od pierwszego lepszego śmierdzącego chałata...?

Łza spłynęła z psiego oka. Azorek i Nanetka przytwierdzi potakiwaniem.

— Złe czasy, oj złe.

Nanetka oblizując pyszczek dodała.

— Pies jak pies. Musi pobiegać. Tu i tam powąchać, nos wsadzić. Musi poskakać, nacieszyć się, a tu zaraz krzyk:

—Nanetka, nie skacz: znowu złamiesz łapę. Albo:

— Nanetka, gdzieś ty wlazła?

A potem:

— Ach ty smoluchu, znów się umazałaś, znów cię mam kąpać. Ach ty brudasku wstrętny.

Jakże się nie oburzać. To moja wina, że mam białą sierść? To ja maluję śmietniki smołą? Czy ja specjalnie się brudzę. Nie. Wogóle dziwni są ci ludzie. Sama widziałam, jak moja pani własnemi przedniemi łapami brudziła sobie mordkę, nad oczami czemś czarnem, i usta na czerwono. I nikt na panią nie krzyczał, nikt się nie gniewał, że się tak ubrudziła.

Wreszcie podniósł głos Azor, zaszczekał:

— Au! Au! Au!

A potem:

— Wszyscy stwierdzamy jedno. Okazuje się nam brak szacunku, brak zaufania. Tego nie możemy tolerować. Nie damy sobie jeździć po nosie. Trzeba przygotować rezolucję i wysłać uroczysty protest na nadzwyczajne posiedzenie komisji doradczej tymczasowego komitetu przy radzie naczelnej sekretarjatu generalnego, biura głównego Ligi Narodów. Jesteśmy mniejszością — żądamy ochrony!

Azor zakończył przemówienie.

— Rezolucja do Ligi!

— Nie damy się poniewierać!

— Nie wolno krzywdzić miejszości!

Zgromadzenie rozszczekało okrzyki, Tekst rezolucji pokrzywdzonej mniejszości był gotów.

— — — — — — — —

Na progu ukazał się zgrabny foksterjer Figiel.

— Nowiny niosę, nowiny z miasta.

Psie uszy stanęły spiczasto, naprężyły się ogony w oczekiwaniu. Figiel nigdy dotąd nie zawiódł. Czekano. Wystąpił. Przemówił.

— Zgromadzeni. Przybyłem w samą porę. Wiadomość o odwołaniu się naszej mniejszości do Ligi podziałała piorunująco na ogół. Przerażenie jest powszechne. „Mniejszość wniosła skargę do Ligi"—słyszałem strwożone głosy powtarzające to dokoła. Jesteśmy panami sytuacji. My dyktujemy warunki. Ustąpili. Zdobyliśmy prawa większe od ludzi.

— Czy który z nas zapłacił złotówkę za złe przejście jezdni?

— Nie — odszczekali jednogłośnie zgromadzeni.

— Widzicie, potraktowano nas lepiej. Nie koniec na tem. Mieszkańcy Warszawy walczą już długo o obniżenie ceny biletów tramwajowych. 25 gr. to zadużo. Co wywalczyli? Dotąd zero, guzik. A my? Czy wiecie, że będziemy jeździli za opłatą 5 gr. za kurs. Pięć razy taniej niż ludzie. Czy to nie sukces? Czy nasi panowie nie wściekną się?

Dalszy ciąg obrad utonął w poszczekach. Faktem jest jednak, że życzliwość policji i zapobiegliwość Dyrekcji Tramwajów Miejskich uratował nas przed groźną skargą do Ligi. jeszcze jednej, choć najmniej złośliwej. mniejszości.

Brawo, tramwaje!

„en".

9 ofiar

świątecznych awantur

W ciągu ubiegłych Zielonych Świąt, w różnych punktach miasta zostały ranne nożami, wskutek napadów lub porachunków osobistych następujące osoby: Felicja Dulówna (Hoża 57), przy rodzicach, Aniela Guzowa, przy mężu (Łomżyńska 20), Wacław Kisiel, robotnik (Wysockiego 14), Josek Pester, krawiec, (Krochmalna 15), Stanisław Staniszewski, robotnik (Wolska 197), Marjan Łużyński, muzykant (Graniczna Nr. 16), Henryk Cyganowski, uczeń ślusarski (Złota 26), Kazimierz Tobjasz, nakładacz (Krzywe Koło 3-5) i Janina Sieradzka, kelnerka (Krochmalna 17). Wszystkich rannych opatrzyło Pogotowie, poczem Dulównę przewiozło do szpitala Dz. Jezus. Guzową i Kisiela zaś — do Przemienienia Pańskiego

AUTORA FELJETONU P. T. „UMIESZ PAN CHODZIĆ?", ZAMIESZCZONEGO W N-rze 14-m „SZTAFETY", PROSIMY O OSOBISTE POROZUMIENIE SIĘ Z REDAKCJĄ W GODZINACH MIĘDZY 6 — 7 WIECZOREM.

Banda rozwydrzonych egzekutorów

żerująca na nędzy chłopskiej w Wadowickiem

WADOWICE, 31.5. (tel. wł.) — Pomysłowi kombinatorzy, urzędnicy kasy skarbowej w Żywcu i urz. skarbowego w Wadowicach, wynaleźli swoisty sposób „pracy dla państwa". Zorganizowana przez Rudolfa Kondziołkę, księgowego kasy skarbowej w Żywcu szajka żerując na nędzy płatników, nadpłacała skarbowi państwa tysięczne sumy, chcąc w ten sposób pokryć nierównie większe nadużycia, któremi zapełniała własne kieszenie.

Skandaliczna afera nieludzkich urzędników znalazła się w tych dniach na wokandzie sądowej. Według aktu oskarżenia, jednym z najpopłatniejszych „sposobów" bandy **było wyznaczanie podatku gruntowego niezgodnie z kartami gruntowemi, przyczem o przynależności gruntów decydował... wójt, który otrzymywał za tę czynność 3 proc. zysków sekwestratora.**

Zysk ten polegał na wyznaczaniu podatnikom większych opłat, niż te, które figurowały w wykazie, gdyż dobrze opłacani wójtowie „przydzielali" grunta według swego uznania.

Gdy do powyższych malwersacyj przyznał się jeden ze wspólników herszta Kondziołka, sekwestrator Zygmunt Zuziak, powstała w sądzie konsternacja.

Nie chciało się ludziom w głowie zmieścić, że urząd skarbowy nie potrafił ustalić, jaki grunt do kogo należy!

Jeszcze większą sensację wywołały dalsze zeznania Zuziaka. Okazało się, że zarówno on, jak i drugi egzekutor, Wojciech Suchoń, pobierali od podatników po 50 groszy na pomnik marszałka Piłsudskiego.

Wydawali oni nawet kwity, ostemplowane pieczątką T. S. L. (Tow. Szkoły Ludowej), organiazcji „usanowanej" gruntownie przed paru laty.

Ściągano pozatem bezprawnie kary za zaległości podatkowe.

Wszystkie te nadużycia popełniane były na zlecenia Kondziołki. Zauważyć należy, że nie pierwszy to raz nabiera się naiwnych na pomniki, figurki i pocztówki.

Jak intratna była praca egzekutora pod wytrawnem kierownictwem herszta Kondziołka, dowodzi wkupienie się Zuziaka na to stanowisko za 1.200 zł. a o zyskach reszty licznych bandytów podatkowych świadczą dochody jednego z nich, urzędnika Tyczkowskiego, które osięgnęły 21 tys. zł.

W tych warunkach nie jest rzeczą dziwną, że Kondziołka mógł sowicie opłacać swoich współpracowników, angażować prywatnych sekwestratorów, a nawet nadpłacać Skarbowi sumy sięgające dziesiątków tysięcy.

Uważano go dzięki temu za przodującego gorliwością urzędnika. Płacił za to pot krwawy włościan i chłopów żywieckich!

Wyrokiem sądu okręgowego w tej skandalicznej aferze skazani zostali: Rudolf Kondziołka księgowy kasy skarbowej w Żywcu na 7 lat więzienia i utratę praw obywatelskich na przeciąg 8 lat, Wojciech Suchoń, egzekutor na 2 lata i 6 miesięcy więzienia. Zygmunt Zuziak egzekutor na 2 lata więzienia. Tadeusz Tyczkowski urzędnik Kasy Skarbowej na rok i 6miesięcy więzienia i 800 zł. grzywny i Zygmunt Dembowski naczelnik Urzędu Skarbowego na rok więzienia. Poza Kondziołką, skazanym na pozbawienie praw przez 8 lat, pozostałych skazanych pozbawiono praw na przeciąg lat 5-ciu.

Antoniego Witosa. Karola Bieguna i Stefana Froncza w tej sprawie uniewinniono. Będą oni odpowiadać w innym procesie o nadużycia.

Najwyższy już czas zacząć prać brudy rozwydrzonych klik egzekutorów skarbowych

Do sympatyków naszego ruchu

Dla usprawnienia kolportażu potrzebny nam jest w godzinach rannych 6 — 10 samochód lub motocykl z koszykiem oraz rower.

Prosimy naszych Sympatyków o zgłaszanie samochodu lub motocyklu na poszczególne dni — tel. 6-48-55 w godz. 9—14.

Potrzebna nam jest jeszcze część urządzenia biurowego, a mianowicie kilka biurek i krzeseł, szafa biurowa oraz maszyna do pisania. Łaskawe zaofiarowania zgłaszać prosimy telefonicznie pod Nr. 6-48-55 w godz. 9 — 14.

Od naszych Sympatyków otrzymaliśmy już maszynę do pisania, 2 biurka, 12 krzeseł, szafę oraz szereg drobnych sprzętów biurowych. W naszej pracy to olbrzymia pomoca. Dziękujemy!

Wydawnictwo „SZTAFETY"

Żydowskie loże masońskie

w Jugosławji

Wzrost masonerji w Jugosławji po wojnie zaznaczył się bardzo wydatnie W ostatnich czasach obok lóż ogólnych zaczęły powstawać specjalne loże żydowskie tak zwane „B'nai B'rith" Zwłaszcza ruch pod tym względem zaznaczył się po przybyciu do Jugosławji znaczniejszej ilości uciekinierów z hitlerowskich Niemiec, zmuszonych do opuszczenia granic Rzeszy, na skutek znanych zarządzeń antyżydowskich.

Żydowskie loże masońskie istnieją już w Zagrzebiu, Białogrodzie, Nowy Sadzie i Serajewie, Największa powstała w Osieku. Zapisała się do niej cała miejscowa inteligencja żydowska.

Jugosławja — czy Judosławja?

SPORT

Francja — Polska 3:2

Dobra gra Tłoczyńskiego

Mecz tennisowy z Francją przegraliśmy. Jest to porażka tem przykrzejsza, że moglismy mecz wygrać 4:1, przegrywając jedynie tradycyjnego doubla.

Niedzielne spotkanie *Legeay — Hebda* potwierdziło opinję o niezwykle nierównej formie Hebdy. W przeciwstawieniu do dwóch poprzednich dni meczu Hebda na początku grał o wiele lepiej niż pod koniec meczu.

Pierwszego seta wygrywa Hebda 6:2, grając inteligentnie, z głębi kortu. Francuz wbrew zwyczajowi rzadko chodzi do siatki. W drugim secie Legeay stara się wyciągać Hebdę do siatki, co mu się częściowo udaje. Dzięki tej taktyce Hebda, który prowadził 3:0, przegrywa 3:6.

Pokazem doskonałej gry Hebdy był łatwo wygrany set trzeci, w którym Legeay załamuje się i robi wrażenie zmęczonego, psując wiele piłek (6:2). Legeay robi wrażenie zniechęconego nadal w secie czwartym, w którym Hebda prowadzi 3:1 i wszyscy wróżą mu zwycięstwo.

Publiczność zaczyna bić brawo Legeay'owi, którym tem poderwany zrywa się do walki. Moment przełamania się był wyraźnie widoczny. Legeay zaczyna grać starannie, czopując piłki i zdobywając się na mocny serwis, wskutek czego wygrywa 7:5. Hebda denerwuje się i przegrywa seta piątego 6:2.

Bohaterem meczu był niewątpliwie Tłoczyński wygrywając drugie spotkanie w trzech setach. *Lessueur przegrał 2:6, 3:6, 11:13.*

Tłoczyński grał bardzo regularnie, nie dając się za często wyciągać do siatki. Górując wyraźnie nad Francuzem wygrywa dwa pierwsze sety. W trzecim secie Lessueur skupia się i nawiązuje grę wyrównaną, bardzo zaciętą, obfitującą w ciekawe momenty. Po wielu matchballach Tłoczyński kończy wreszcie przy entuzjazmie widowni 13:11.

W sumie mecz wykazał wielkie podniesienie klasy naszych graczy, którzy górowali indywidualnie nad Francuzami. Gdyby Hebda, gracz niewątpliwie bardzo inteligentny miał możność starannego treningu mecz wypadłby zgoła inaczej. Tłoczyński robił wrażenie maszyny do odbijania piłek, co mu mimo braków w taktycznem rozgrywaniu gry zapewniło zwycięstwo. Francuzi zademonstrowali wielką rutynę i techniczne opanowanie gry, zwłaszcza przy siatce, jednak pokładane w nich nadzieje zawiedli. (j. r.)

Trzy porażki

Jędrzejowskiej w Berlinie

W półfinale turnieju Rot - Weiss w Berlinie, mistrzyni Polski Jędrzejowska, przegrała po ciężkiej walce do Niemki Horn 11:9, 3:6, 5:7.

W grze mieszanej para Jędrzejowska — Vodicka została wyeliminowana przez parę niemiecką Horn — Cramm 5:7, 4:6.

W grze podwójnej pań para amerykańsko - niemiecka Ryan — Horn zwyciężyła parę Jędrzejowska — Stuck 1:6, 6:3, 2:6.

Jedyne zwycięstwo

Ł. K. S. może się poszczycić jednym chyba zwycięstwem, nad gośćmi z zagranicy, odniesionem podczas niefortunnych dla nas świąt.

Ł. K. S. zwyciężył berlińską Minerwę w stosunku 2::0, mając cały czas przewagę. Bromki strzelili Szaniawski i Król.

ŚWIĄTECZNE ROZGRYWKI W GRACH SPORTOWYCH

(s. p.) Tytułu mistrza W. O. Z. G. S. w siatkówce męskiej, kl. A, zdobyła A. Z. S. Poszczególne wyniki z niedzieli:

Siatkówka: A. Z. S. — Polonia 2:0 (bez walki), Warszawianka — K. P. W. Orzeł 2:1, po walce zaciętej; A. Z. S. — Warszawianka 2:1, Warszawianka grała ambitnie, mistrz Polski słabo.

Hazena kl. A: A. Z. S. — Grażyna 5:0 (bez walki).

W poniedziałek rozegrano na boisku A. Z. S. dwa mecze koszykówki: A. Z. S. — Strzelec W. stosunek koszów 25:12 (9:11). Znaczna przewaga A. Z. S. Y. M. C. A. — Skra 22:18 (8:0). Skra nie umiała wykorzystać wielu sytuacyj.

MISTRZOSTWA FRANCJI

W poniedziałek rozpoczęły się w Paryżu mistrzostwa Francji, na których Polskę reprezentują Jędrzejowska, Tłoczyński i Hebda.

REKORD POLSKI W RZUCIE MŁOTEM

W Bydgoszczy odbyły się zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo miasta, na których osiągnięto kilka dobrych wyników.

Między innymi Więckowski rzucił młotem 40 m. 6 cm., ustanawiając tem nowy rekord Polski.

Pogrom Warszawy

Mecz piłkarski Budapeszt Warszawa 7:1 (3:0)

(l. p.) Wczorajsza niespodziewanie wysoką porażkę na meczu z Budapesztem możemy częściowo usprawiedliwić brakiem najlepszych graczy Warszawy, grających w reprezentacji Polski na meczu przeciwko Danji. Brakło zwłaszcza doskonałego tria obronnego Martyna, Bułanow, Korniejewski. Reprezentacja Budapesztu składała się z graczy zawodowych, przeważających naszych szybkością, opanowaniem piłki, a nadewszystko dyspozycją strzałową.

Po rozpoczęciu meczu, gra początkowo wyrównana, z lekką przewagą stolicy, uwidoczniona niebezpiecznym strzałem Łańki, obronionym przez doskonałego bramkarza gości. Początek meczu nie wróżył tak ciężkiej klęski. W 15 minucie prawy łącznik gości strzela pierwszą bramkę, z winy naszej wybitnie słabej obrony. Nie depremuje to Polaków, których atak przeprowadza szereg akcyj, nie uwieńczonych niestety bramką wskutek niedyspozycji ataku i doskonałej gry węgierskiego bramkarza. Węgrzy strzelają z każdej pozycji zdobywając dalsze dwie bramki, w 24 i 44 minucie. W międzyczasie beznadziejnie grający Mazgaj zostaje zmieniony przez nielepszego Korngolda.

Po przerwie Węgrzy, mając zapas trzech bramek, pozwalają sobie na grę coraz bardziej wykończoną technicznie, demonstrując szereg kapitalnych posunięć taktycznych, wobec których Polacy byli bezradni.

Węgrzy panują nad polem, zdobywając kolejno cztery bramki, (wbito 6, 7, 23, 28 minucie), zwłaszcza, że bez wyraźnego powodu, dobrze grający w bramce Jachimek, został zmieniony przez niepewnego Rudnickiego. Warszawianie „rewanżują się" golem zdobytym przez Zglińskiego... ręką i oczywicie nieuznanym.

Jedyna, honorowa bramka pada na trzy minuty przed końcem ze strzału Łysakowskiego, z podania Łańki.

Grę gości cechowały podania górą, dobra kombinacja i zgranie się, a nadewszystko dyspozycja strzałowa, która przy wybitnie słabych obrońcach warszawskich zadecydowała o tak wysokiej porażce.

Do przerwy, z drużyny Warszawy wyróżniali się jedynie dobrze pracujący Łysakowski, Łańko, no i Jachimek, którego trudno winić o przepuszczone gole. Po przerwie całość drużyny warszawskiej zupełnie słaba.

Danja — Polska 4:2 (2:0)

Porażka w Kopenhadze

W Kopenhadze wobec 20 tysięcy widzów odbył się mecz międzypaństwowy Polska Danja zakończony zwycięstwem Danji 4:2.

W pierwszej połowie meczu Polacy wskutek złej pogody i rozmiękłego boiska grają słabo. Dzięki złej obronie gospodarze zdobywają dwie bramki.

Po przerwie gra wyrównana, Polacy zaczynają grać coraz lepiej, dzięki czemu Nawrot zdobywa dwie bramki. Pod koniec meczu Duńczycy z pojedyńczych wypadów zdobywają dwa gole, ustalając w ten sposób wynik dnia.

Publiczność przyjmowała drużynę polską bardzo ciepło. Z Kopenhagi reprezentacja Polski udała się do Szwecji.

Kajakowe mistrzostwa Polski

Wyścig górski na Dunajcu

Podczas świąt odbył się na Dunajcu emocjonujący wyścig kajakowy o mistrzostwo Polski, rozegrany na odcinku między Nowym Targiem a Nowym Sączem. Zawody odbyły się w dwóch odcinkach; w pierwszym dniu świąt Nowy Targ — Szczawnica i w drugi dzień świąt Szczawnica — Nowy Sącz; łącznie na dystansie 96 km.; czas spływu 7 — 9 godzin.

Trasa została wybrana bardziej szczęśliwa niż w roku zeszłym na Wiśle. Dunajec na odcinku wyścigu wije się wśród gór, licznemi zakrętami.

Najciekawszym odcinkiem jest przełom przez Pieniny, gdzie koryto najeżone jest licznemi skałami i wskutek zwężenia posiada wartki prąd.

Trudności te zostały spotęgowane niskim stanem wody. Rafy podwodne zostały odsłonięte, wskutek czego wiele kajaków uległo rozbiciu, np. Morgentaler - Pfaft, a prawie wszystkie uszkodzeniu.

Bieg został rozegrany w konkurencjach: dwójek, dwójek mieszanych, jedynek pań i panów.

Startowało 28 dwójek i przeszło 10 jedynek, w tem kilka prowadzonych przez gości zagranicznych.

Wskutek trudności trasy, jedynki osiągnęły czasy lepsze od mniej zwrotnych dwójek.

Wyniki w biegu jedynek:

1) Hradecky (Austrja), mistrz Europy, 2) Hilbig (Wrocław), 3) Singer (Wrocław).

Pierwszą z kobiet była Kenneter (Monachjum), z Polek pierwsza przyszła Angelusówna (Kraków).

Pierwszy z Polaków Czerny (Y. M. C. A., Kraków).

Wyniki w biegu dwójek:

1) Kazubek — Jonek (Wrocław), 2) Ruske — Schmidt (Wrocław), 3) Przybylski i Kelor (Wawel, Kraków).

Wyścig był imprezą piękną, wymagającą wielkiego opanowania techniki jazdy kajakowej. Jako typ zawodów powinien być organizowany przy każdej okazji, zwłaszcza w takiej oprawie jaką stanowi Park Narodowy w Pieninach z Sokolicą i Trzema Koronami jako tłem. (j. r.)

PAWEŁ DUNIN 8)

ZBRODNIA MICHAŁA FRONCZAKA

Na wniosek właścicieli wielkich kopalń węgla, policja wysadza bieda-szyby. W jednym z nich zginął bezrobotny górnik Wojciech Fronczak. Ten fakt stał się przyczyną zbrodni Michała Fronczaka, praktykanta w fabryce blachy ocynkowanej Samuela Grasberga.

Z córką Grasberga Rachelą nawiązuje romans dyrektor minister Karnicki. Stary Grasberg chce to wyzyskać dla walki z konkurentami na rynku. Dla ułatwienia sobie walki namawia Michała Fronczaka, swego urzędnika do fałszowania ksiąg.

Nieoczekiwanie Michał Fronczak dowiaduje się o strasznej śmierci rodziców w biega-szybie. Za sprawcę zbrodni uważa Fronczak Karnickiego. Próbuje dotrzeć do dyrektora. Siłą wyrzucono go za drzwi.

Karnicki próbuje przeciwstawić się potentatom niemieckim rujnującym polski Śląsk. Pod groźbą utraty pensji i utraty stanowiska ustępuje. Przestaje myśleć o Śląsku, myśli wyłącznie o interesie, o geszefcie. Chce szukać zapomnienia w ramionach żydówki, córki Grasberga... Racheli.

Nad wieczorem Fronczak wrócił do Sosnowca. Ociężałym krokiem dowlókł się do swego pokoiku w oficynie obdrapanej kamienicy. Teraz dopiero uprzytomnił sobie, że jest głodny. Od rana nie miał nic w ustach. Nie miał w domu nic prócz kawałka chleba. Zjadł go i nie rozbierając się zwalił się na łóżko. Zmorzyło go w końcu. We śnie widział przed sobą twarz ojca w bolesnym skurczu człowieka duszącego się. Obraz zamienił się i zamiast ojca ujrzał Karnickiego. Obu rękami trzymał winowajcę śmierci rodziców za szyję. Nie wiedział dlaczego Kowal, który stał obok śmiał się głośno, zamiast ratować swego zwierzchnika. To było najdziwniejsze w całym śnie.

Obudził się o świcie. Po krótkim namyśle zdecydował się pojechać jeszcze raz do Bogucic na pole, na którem śmierć znaleźli jego rodzice, a potem pójść do ich mieszkania. W ciągu godziny był na miejscu. Na miejscu, gdzie starzy Fronczakowie wywiercili swój szybik bezrobotni ustawili piramidę z kamieni. Trzeba będzie krzyż ustawić — pomyślał Fronczak.

W mieszkaniu rodziców Fronczak bawił krótko. Czas było już wracać do Sosnowca. Dochodziła ósma godzina. Wrócił tramwajem i szedł pomału do biura. Już dochodził do budynków Grasberga, gdy usłyszał za sobą stłumione wołanie:

— Panie Fronczak!

Odwrócił się. Zobaczył za sobą Zimmera, młodego żydka, którego niedawno usunięto z biura Grasberga. Zimmer często wyciągał Fronczaka na rozmowy polityczne. Nagabywał go naprzykład na temat Rosji Sowieckiej i na wiecznie aktualny, zwłaszcza w biurze Grasberga, temat wyzysku mas pracujących. Fronczak jednak niezbyt chętnie wdawał się w rozmówki z Zimmerem. Czuł instyktowną niechęć do żydów, jak każdy polak, który tej niechęci sztucznie nie przytłumił wskutek tych czy innych korzyści jakie od żydów otrzymywał lub... spodziewał się otrzymywać.

Tym razem jednak Fronczak chętnie porozmawiałby z Zimmerem, może dlatego, że nigdy nie widział kogoś, ktoby pałał taką nienawiścią do tych, którzy stali się przyczyną jego tragedji.

Zimmer uścisnął mu dłoń i w serdecznych słowach wyraził współczucie spowodu śmierci rodziców. Ze dziwieniem zapytał poco Fronczak idzie do biura? Czy nie przygotowuje pogrzebu. Nie znaleźli rodziców...

— Pogrzebu? — Fronczak był zdziwiony — nie ma pogrztbu. Nie znaleźli rodziców...

— Straszne, straszne... I co pan teraz będziesz robić?

— Jak pomóc?

— No rodziców panu nie wskrzeszą, ale przecież takiej proces kopalni, czy ja wiem... A możnaby i zemścić się.

Na wspomnienie zemsty Fronczak drgnął. Przypomniała mu się wczorajsza upokarzająca dla niego scena w Syndykacie.

— Wie pan co — ciągnął dalej Zimmer — nie chodź pan do biura, nic panu nie powiedzą. Pójdź pan gdzie ze mną, porozmawiamy. Chciałbym panu — jakby to powiedzieć — pomóc w nieszczęściu.

— Jak pomqc?

— No rodziców panu nie wskrzeszą, ale przecież takiej krzywdy pan nie puści tak sobie. Co?

— Pewno, że nie.

— A widzi pan. To jest o czem porozmawiać. Zajdźmy tam na Żeromskiego, jest taka knajpa.

Fronczak zgodził się. Minęli kilka ulic. Po drodze Zimmer zachowywał się w sposób zagadkowy i zdradzał niepokój. Co chwila odwracał się.

Naraz zatrzymał Fronczaka.

— Stańmy przed tą wystawą. Później panu wytłumaczę.

Fronczak nic nie rozumiał. Nie mógł sobie wytłumaczyć dziwnego zachowania się towarzysza. Ten stanął przed sklepem z rowerami i przyglądał się wystawie z wielkiem zainteresowaniem. Naraz trącił Fronczaka i wskazał wzrokiem na jakiegoś jegomościa, który szedł o kilkanaście kroków za niemi.

— Kto to? — zapytał Fronczak.

Widocznie powiedział to zbyt głośno, gdyż Zimmer ścisnął go za ramię.

— Pssst — szepnął, nie odwracając wzroku od wystawy. — Niech pan patrzy, co on będzie robił, ale tak nieznacznie. Założę się, że dalej nie pójdzie.

Istotnie — nieznany jegomość przystanął na chwilę, poczem powoli przeszedł na drugą stronę i zatrzymał się też przed jakąś wystawą. Co to za typ — myślał Fronczak. Jegomość rzeczywiście wyglądał oryginalnie. W wytartym meloniku, wizytowych spodniach i poplamionej jasnej marynarce robił wrażenie bezrobotnego „pracownika umysłowego". Wrażenie to potwierdziła blada, zmęczona twarz bez wyrazu, czy raczej ze sztucznym wyrazem obojętności. Tylko małe, jasno popielate oczki kręciły się niespokojnie. Baczny obserwator zauważyłby w ruchach jego nienaturalną powolność. Przystawał, przechodził na drugą stronę ulicy, jakby sam nie wiedział poco to robi. Minęło dużo czasu, zanim Fronczak nauczył się po tym oznakach poznawać ludzi pewnego zawodu.

— Patrz pan — przerwał milczenie Zimmer — przed jakim sklepem on się zatrzymał! To jakiś dureń.

Nieznajomy zatrzymał się przed wystawą sklepu spożywczego.

— Czy jest na świecie taki dureń, któryby uwierzył, że tego faceta interesuje bochenek chleba, kilka bułek i pudełko pasty do butów? Czekaj pan, zrobimy mu kawał.

Zimmer pociągnął Fronczaka dalej. Minęli kilka domów i weszli do sklepu jakiegoś zegarmistrza.

— Serwus Lonek — pozdrowił Zimmer młodego żydka ślęczącego nad rozebranym zegarkiem — chcemy tylko przejść. Okazało się, że ze sklepu prowadzi drugie wyjście na zaśmiecone podwórze, które otoczone było staremi sztachetami.

— Chodź pan tutaj.

Zimmer prowadził towarzysza wprost na sztachety, odsunął jedną listwę, która nie była przybita i weszli na drugie podwórze.

— Co to wszystko ma znaczyć? — zapytywał Fronczak.

— Jeszcze pan się nie domyśla? Mało ma pan doświadczenia życiowego — później panu wytłumaczę, choć sam nie rozumiem dlaczego dzisiaj do mnie się przyczepili. Tędy, tędy, zapukamy w te drzwi.

Otworzyła im jakaś stara żydówka w rudej peruce. Powiedziała coś w żargonie, a ujrzawszy Fronczaka zapytała po polsku Zimmera:

— Co to jest panie Maksiu.

Zimmer odpowiedział coś w żargonie. Żydówica objaśniła, że w sklepie niema nikogo. Wyszli więc do sklepu — tym razem był to skład nici i norymberszczyzny — i znaleźli się na innej ulicy.

Uff — odetchnął Zimmer—teraz mamy spokój. No, chodźmy na Żeromskiego. Pan się nie orjentuje kto to był, ten jegomość i poco ta historja?

— Nie. Fronczak był zanadto zmęczony na to, by usiłować rozwiązać zagadkę. Zresztą nie w głowie mu były jakieś kawały. Żałował, że zgodził się pójść z Zimmerem.

— Ha, ha, ha jeszcze się pan nie domyśla? Kapuś.

— Kto?

— Łapacz.

— Jan pan mówi?

— Szpic. Szpicel.

Fronczak nareszcie zrozumiał. Ale dlaczego chodzi za niemi agent?

D. c. n.

PRENUMERATA

Ze względu na konieczność dostosowania wpłat za prenumeratę do pełnych okresów kalendarzowych prosimy o wpłacanie prenumeraty według następującego obliczenia Dla wpłacających za czas od dn. 14 maja do 30 czerwca r. b. — 3 zł 45 gr. Od dnia 22 maja do 30 czerwca r. b. 2 zł. 85 gr. Od dnia 1 czerwca do 30 czerwca a r. b. — 2 zł. 30 gr. Opłaty za pełne okresy kalendarzowe: w Warszawie i na prowincji (z wysyłką): miesięcznie 2 zł. 30 gr. kwartalnie 6 zł 50 gr.,półrocznie 12 zł. 50 gr., rocznie 24 zł. Konto P. K. O. Nr. 28.695.

REDAKCJA

Warszawa, Nowy Świat Nr. 47, telefon 6.48-55.

Redaktor przyjmuje od godziny 17 do 18 codziennie.

ADMINISTRACJA

Warszawa, Nowy Świat Nr. 47, telefon 6.48-55.

Czynna codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 9-ej do 14-ej.

CENY OGŁOSZEŃ

Za miejsce wysokości 1 mm. przez szerokość jednej szpalty (układ 6-o szpaltowy) — przed tekstem i w tekście — 80 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Ogłoszenia w dziale: „Polacy kupują tylko u Polaków" (układ 9-cio szpaltowy) — 20 gr., lekarskie 40 gr., o poszukiwaniu pracy 15 gr. Ogłoszenia specjalne 50 proc. drożej.

Redaktor odp.: **Ryszard Oracz**

Wydawca: **Jan Mosdorf**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, ul. Nowy Świat 47.